



## ALINA BREWDA

Warszawa, 26 listopada 1945 r. Sędzia śledczy Mikołaj Halfter przesłuchiwał niżej wymienioną w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i obowiązku mówienia prawdy sędzia odebrał uroczyste przyrzeczenie, po czym świadek zeznała, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Alina Brewda
Wiek	40 lat
Imiona rodziców	Gabriel i Zofia
Miejsce zamieszkania	Warszawa Praga, ul. Targowa 63 m. 23
Zajęcie	lekarz Polikliniki Centralnej MBP
Wyznanie	bezwyznaniowa
Karalność	niekarana

---

18 stycznia 1945 roku w związku z ogólną ewakuacją obozu oświęcimskiego zostałam wyprowadzona z Oświęcimia (obozu N 1), gdzie pracowałam jako lekarka w szpitalu. W tym czasie obóz w Oświęcimiu opuściło około 70 tys. osób (więźniów i więźniarek). Skierowano wszystkich pieszo, grupami, różnymi drogami w kierunku na Pszczynę, Jastrzębie Góry [Jastrzębie-Zdrój], Wodzisław. Wyszłam z Oświęcimia o godzinie dziewiętnastej i szliśmy do dziesiątej rano, do Pszczyny. Maszerowaliśmy bez przerwy, te które nie mogły wytrzymać marszu i pozostawały w tyle, były zabijane. W drodze nie otrzymywaliśmy nic do jedzenia. W Pszczynie miałyśmy postój do czternastej. Po czym nastąpił wymarsz i o godzinie dziewiętnastej przyszyliśmy do Jastrzębiej Góry [Jastrzębia-Zdroju], gdzie zamknięto nas w około 2 tys. osób w szopie. Znowu nie dano nam nic do jedzenia. Miałyśmy wodę ze sobą [nieczytelne]. Z Jastrzębiej Góry [Jastrzębia-Zdroju] wyszliśmy o dziesiątej rano i przyszyliśmy

do Wodzisławia o osiemnastej. Zastałyśmy tam tłumy więźniów. Tam ładowano więźniów do pociągów. Czekałyśmy na swoją kolejkę w hali maszyn. Załadowano nas 21 stycznia do otwartego wagonu i przybyłyśmy do Ravensbrück dopiero 25 stycznia o osiemnastej.

Ja, wraz z grupą chorych, wyruszając z Oświęcimia, zostałam zaopatrzone w ciepłą odzież i włożyłyśmy każda po dwa komplety bielizny. Dzięki temu przetrzymałyśmy tę podróż. Natomiast mężczyźni i inne kobiety z Oświęcimia, które nie otrzymały dodatkowej odzieży, ginęły w drodze masowo. W czasie tego transportu kolejną nie otrzymywaliśmy (poza jednym wypadkiem, kiedy podano do wagonów chleb – lecz wypadało, że jeden bochenek przypadał na 10 – 12 osób) nic do jedzenia. Wieźli nas początkowo do obozu w Gross-Rosen, lecz tam nas nie przyjęto, gdyż ten obóz także się ewakuował.

W Ravensbrück, po wyładowaniu nas z wagonów, czekałyśmy na ulicy obozowej do godziny 23 mniej więcej, kiedy nas odprowadzono wreszcie do tzw. *Jugend* lub *Jugendlager*. Tam umieszczono nas w sali jakiegoś zdaje się kina (1,7 tys. osób na jednej sali). Siedziałyśmy z podkurczonymi nogami, bo nie było miejsca; gdy zaś która potrzebowała opuścić salę, aby załatwić potrzeby fizjologiczne, to dosłownie musiała deptać po ludziach. Tam siedziałyśmy do 4 lutego 1945 roku. Przez ten czas jeden raz lub dwa razy dano nam po bochenku na siedem osób (to znaczy na jedną przypadało około 20 dag) oraz dwa razy zupełną. Śmiertelność była kolosalna. Wszystkie chore, które przywiozłyśmy ze sobą, zmarły.

Po przybyciu do Ravensbrück od razu zgłosiłam się (gdy odprowadzano nas na *Jugendlager*) do rewiru, skąd przynosiłam trochę leków dla naszych chorych.

W ten sposób stwierdziłam na podstawie własnych obserwacji i rozmów z więźniarkami (tubylcami), że *Jugendlager* był przeznaczony na wykończenie starych, niezdolnych do pracy i dzieci. Wyniszczenie polegało na tym, że budzono więźniarki o czwartej rano, ustawiano na apel na podwórku i stały na mrozie do siódmej rano. Odbывał się następnie apel, po czym jednak więźniarki nie były wpuszczane do bloków, lecz pozostawały na mrozie do południa. Po takim apelu przynoszono zwykle od 10 do 15 trupów na rewir. O dwunastej mogły wreszcie wrócić do bloku (bloki zresztą nie były ogrzewane; więźniarki z *Jugendlager* nie miały wcale lub ewentualnie po jednym kocu). O piętnastej znowu wyganiano więźniarki na apel poobiedni i pozostawały na mrozie do osiemnastej. Po czym mogły wrócić do bloku. Raz na trzy dni otrzymywały zupełną, raz na trzy – cztery dni otrzymywały chleb (jeden bochenek o wadze 1,4 kg na 10 osób).

W tej sytuacji więźniarki w *Jugendlager* umierały szybko. Sądzę, że przeciętna śmiertelność w tym obozie wynosiła około 20 osób dziennie. Sądzę, że przeciętnie w tym obozie było około 2 tys. osób.

W obozie tym pozostawałam do 4 lutego 1945 roku, po czym przeprowadzono nasz transport z powrotem do Ravensbrück. Tam pozostawałam przez dwa tygodnie. Tu już otrzymywałyśmy normalny wikt obozowy, to znaczy raz dziennie zupełną i bochenek chleba (1,4 kg) na 7 osób. W Ravensbrück pozostawałam do 16 lutego, po czym zostałam wraz z 3 tys. kobiet wywieziona do Neustadt-Glewe (Meklemburg).

W czasie mego pobytu w Ravensbrück nie pracowałam tam jako lekarka. Od więźniarek wiem, że w okresie, kiedy ja tam byłam, eksperymentalnych operacji nie dokonywano. Wiem tylko od koleżanek, więźniarek lekarek (np. Rosenzweig lub Rosengart Frumy oraz dr Aliny Przerwa-Tetmajer, Ministerstwo Zdrowia, adresów dokładnych na razie nie znam), że gruźliczkom dosypywano do jedzenia jakąś truciznę, która powodowała normalnie śmierć po 24 godzinach.

Możliwe, że władze sowieckie zdobyły w Ravensbrück dane (różne materiały cyfrowe), gdyż zdobyły ten obóz wkrótce – może w parę godzin po wyjściu z obozu tego SS-manów.

Słyszałam, że obóz w Ravensbrück został utworzony jeszcze w 1938 roku.

Odczytano.